Nr. 100. Lwów — Niedziela dnia 1 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 30 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, dziękczynienia, o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Filipa i Jakóba — Jana | Jutro: św. Zygmunta Kr. — Jana W. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 49, Zachód „ „ 7 m. 6 | Długość dnia godzin 14 minut 17, Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Sytuacya.

Lwów 30 kwietnia.

Według doniesień, jakie otrzymujemy z Wiednia, akcya pośrednicząca Koła polskiego utknęła skutkiem oporu Niemców. Nie chcą oni bowiem zgodzić się na znane zasadnicze żądania Czechów. Rząd zaś nie może zejść ze swego stanowiska, gdyż jednostronnych narodowych koncesyi niepodobna mu czynić w interesie spokoju narodowego.

Rzeczą jest zrozumiałą, że Koło polskie nie może być zadowolone z niepowodzenia zainaugurowanej przezeń akcyi pośredniczącej, zwłaszcza, że wskutek tego cel, do którego Koło zmierzało, uzdrowienie parlamentu, jest równie teraz oddalonym, jak był przedtem.

Byłoby jednak rzeczą niedobrą i niepolityczną, gdyby Koło w tym stanie podrażnienia dało się porwać do jakiejś ostrej manifestacyi, o której od wczoraj prawią opozycyjne pisma, gorąco ją zalecając Kołu polskiemu. Taka bowiem manifestacya musiałaby być miarodajną dla dalszej polityki Koła polskiego. Uważamy przeto za nasz obowiązek zwrócić uwagę umiarkowanych, roztropnych i prawdziwie patryotycznych członków Koła polskiego na to, że jedynie rozumna i racyonalna jest ta polityka Koła, która wskazana jest jego tradycyami, i która, mając na oku zarówno interesa państwa, jak i kraju, nie pozwala kierować się żadnym sentymentalizmem rasowym, a bierze na uwagę jedynie narodowe i polityczne stanowisko Polaków w Austryi i ekonomiczne interesa Galicyi.

Polacy poczynili z przymierzami młodoczeskiemi nieszczególne doświadczenia i nic zresztą na nich zyskać nie mogą. Natomiast wspólna akcya z Niemcami nie była wprawdzie nigdy małżeństwem z miłości, ale z tem wszystkiem przyniosła Polakom zawsze korzyści.

W każdym razie byłoby rzeczą nierozumną i niepolityczną zrywać zupełnie z Niemcami i dla miłości młodoczechów galopować się w opozycyjnym kierunku. To też po wytrawnych i rozważnych kierownikach Koła polskiego spodziewamy się, że czegoś podobnego nie uczynią. Bezdroża opozycyjne są zbytkiem, na który my sobie pozwolić nie możemy.

* * *

Wychodząca w Wiedniu *Conservative Correspondenz* opowiada co następuje:

„Prezydent gabinetu dr. Koerber konferował wczoraj z p. Jaworskim i z p. Abrahamowiczem i uwiadomił ich, iż wersya, jakoby on odmówił dopomagania Polakom w akcyi sanacyjnej, polega na nieporozumieniu. Powiedział on tylko, że dopóki Polacy akcyę tę mają w swych rękach i dalej ją prowadzą, dopóty nie może on samoistnie w nią wkraczać.

„Niewiadomo czy istotnie niezadowolenie Polaków zostało przez to wyjaśnienie usunięte. Zapewne nie, gdyż p. Jaworski nie zwołał zapowiedzianago na dziś posiedzenia Koła polskiego.

„Co się tyczy dalszego postępowania Koła polskiego, to jesteśmy ogromnie ciekawi, jak ono się ułoży, tembardziej, że Polacy na onegdajszej konferencyi z Czechami i ze Związkiem słowiańskim czynili wszystko, aby akcya ich nie była uważana za rozbitą. Po długiej dyskusyi posłowie czescy postawili alternatywę: albo Polacy zobowiążą się do obrony znanych czeskich żądań w sprawie języka urzędowego i założenia uniwersytetu czeskiego na Morawach, albo Czesi uznają rokowania za zerwane. Polacy przyjęli to zobowiązanie i teraz interesującem jest, co odpowiedzą im Niemcy, którzy dotąd odrzucali wszystkie propozycye czeskie. Czy Polacy sądzą, że Niemcy przez noc zmienią swoje stanowisko? P. Koerber zna dobrze usposobienie, panujące w obozie niemieckim i dlatego nie chce pośredniczyć. Aby nie dojść do przegranej, pozostawia pole Polakom“.

Tyle *Conservative Correspondenz.* Równocześnie donosi *Neue freie Presse* co następuje:

Wczorajsza konferencya prezydyum Koła polskiego z prezydentem ministrów zostawiła w łonie prezydyum Koła polskiego pewne niezadowolenie, ponieważ prezydent ministrów odmówił polecenia żądań czeskich wobec Niemców i przyjęcia tych żądań jako własnych.

Żądania te są: Uznanie faktycznego stanu wewnętrznego języka czeskiego służbowego w Czechach i formalne oświadczenie rządu i przyrzeczenie założenia dwu uniwersytetów, czeskiego i niemieckiego na Morawach, w późniejszym terminie bądź to przez wstawienie małej sumy do budżetu na roboty przedwstępne, bądź też w drodze ces. rozporządzenia, zapewniającego założenie tych szkół wyższych.

Prezydent ministrów dr. Koerber miał Polakom oświadczyć, że nie ma zamiaru przeszkadzać akcyi pośredniczącej, że jednakże nie chce na podstawie tych propozycyj objąć pośrednictwa, albowiem Niemcy oznaczyli te propozycye, jako niemożliwe do przyjęcia. Porozumienie co do tych żądań, zdaniem prezydenta ministrów, musiałoby nastąpić pomiędzy Czechami a Niemcami, a wtedy dopiero rząd mógłby brać udział w akcyi pośredniczącej.

W kołach polskich, zdaniem *N. fr. Presse*, to zachowanie się d-ra Koerbera wywołało niezadowolenie. Mimo to Polacy chcą dalej prowadzić pośrednictwo. Dziś popołudniu ma się odbyć wspólna konferencya prezydyum Koła polskiego z parlamentarną komisyą stronnictw słowiańskich.

* * *

Dobre zaś zwykle miewający informacye korespondent *Dziennika polskiego* telegrafuje do swego pisma co następuje: Sytuacya w ciągu dnia wczorajszego jeszcze się nie wyjaśniła, ale nieprawdziwe z gruntu są wiadomości, jakoby Koło polskie zrezygnowało z dalszego pośrednictwa; przeciwnie, dziś rano pośrednicy polscy wręczyć mają Niemcom propozycye czeskie na piśmie. Natomiast prawdą jest, że onegdajsza rozmowa prezydenta gabinetu z prezydyum Koła zakończyła się dysonansem. Polacy stali na stanowisku, że ich rzeczą jeno doprowadzić parlament do pracy, że jednakże *meritum* czesko-niemieckiej ugody załatwione być musi bezpośrednio między obu narodami. Tymczasem grupy niemieckie, a nawet reprezentanci szlachty wiernokonstytucyjnej oświadczyli wobec rządu, że zasadniczo nie zgodzą się na to, co nazywają „odkupieniem obstrukcyi czeskiej“ i gdyby rząd na tę drogę poszedł, to obstrukcya ze strony niemieckiej stanie się nieuniknioną.

Skutkiem tego oświadczenia, rząd wysunął naprzód sprawę podziału Czech na okręgi. Zważywszy, że Niemcy koniecznie domagają się tego podziału, Czesi zaś zasadniczo nie są mu przeciwni, chciał rząd, by równocześnie z ustępstwami dla Czechów, zgodzili się oni w zasadzie na ów podział, i by rząd złożył w tym kierunku oświadczenie.

W ten sposób nie byłoby mowy o jakiemś praecipuum dla Czechów, jeno o wzajemnych ustępstwach.

Polacy jednak w wysunięciu tej kwestyi upatrzyli dążność do wysunięcia całego kompleksu spraw ugodowuch, a więc do przewleczenia akcyi pośrednictwa. Dalej zraził Polaków onegdajszy artykuł *N. Fr. Presse* zapowiadający rozwiązanie Izby, bo trudno przecież prowadzić akcyę pośredniczącą między stronnictwami, skoro te odpowiadają, że wszakże i tak do niczego nie przyjdzie, bo Izba ma być rozwiązaną. Inicyatywę zaś tego artykułu przywódzcy polscy przypisywali początkowo rządowi. Stąd też zapanowało wśród Polaków pewne rozgoryczenie.

W ciągu wczorajszego posiedzenia odbywały się ciągle nieurzędowe konferencye między dr. Koerberem a członkami Koła polskiego. P. Koerber konferował po kolei z pp.: Jaworskim, Dzieduszyckim, Dulębą, Bobrzyńskim, Abrahamowiczem, Wodzickim i Górskim i starał się ich przekonać, że po 1. nikomu bardziej sanacya Izby nie leży na sercu niż jemu; 2. że nie myśli absolutnie o załatwieniu ugody węgierskiej w drodze nieparlamentarnej; 3. że rząd nie miał nic wspólnego z owym artykułem *N. Fr. Presse*; a o rozwiązaniu Izby nie myśli. W trakcie tych rokowań omawiano szereg innych nieporozumień, które w ten sposób się wyjaśniły, że pod koniec wczorajszego posiedzenia usposobienie wśród przywódców Koła było zupełnie zmienione.

Dalsze rokowania odbędą się dzisiaj.

* * *

Wreszcie nadmienić winniśmy, że wczoraj odbyło się posiedzenie niemieckiej partyi postępowej, na którem pos. Marchett złożył sprawozdanie o dotychczasowych rokowaniach i rzekł, że propozycye czeskie są stare i że Niemcy nie mogą się na nie zgodzić. Podczas dyskusyi wyrażono zadowolenie z zachowania się rządu.

Czesi między sobą.

Czeskie „zjednoczenie“ należy już do przeszłości, a trwało niedługo. Kiedy w roku przeszłym na wniosek dra Derschatty powstało „zjednoczenie“ niemieckie, wnet Czesi wytworzyli między sobą taką samą organizacyę, nieco jednak ściślejszą. Podczas gdy Niemcy stworzyli tylko ligę swych stronnictw, które zachowując samodzielność, stawały do solidarnej akcyi na wezwanie wspólnego komitetu, — Czesi złączyli się w jedną partyę pod jednem na zewnątrz dowództwem. Niemcy przezornie nie zaprosili do swej ligi schoenererowców, jako nieobliczalnych warchołów, jako czynnik wyłącznie rozkładowy, natomiast młodoczesi przedewszystkiem zabiegali o wciągnięcie do „zjednoczenia“ agraryuszy, którzy są także warchołami, także czynnikiem rozkładowym. W tem jest zasadnicza różnica między niemieckiem a czeskiem „zjednoczeniem“. Pozornie powstały one w jednym celu, dla narodowej walki, w gruncie zaś rzeczy cele były całkiem odmienne: Niemcy się zjednoczyli dla skuteczniejszego odpierania dążności słowiańskich, Czesi — dla obrony młodoczechów w kraju od agitacyi agraryuszowskiej i narodowo-socyalistycznej. Czem młodoczesi byli niegdyś dla staroczechów, tem dziś dla nich stali się agraryusze: stronnictwem, które w imię radykalizmu i niesłabnącej wojny z Niemcami pragnie młodoczechów usunąć i zająć ich miejsce. Wszystkie przezwiska, wszystkie zarzuty zdrady, niedołęstwa, uległości wpływom rządowym, czynione niegdyś staroczechom przez młodoczechów, czynią dziś młodoczechom agraryusze. Wszystko jest, jak już było, tylko się znacznie pochyliło ku skrajnemu radykalizmowi. Wyborcy zaczęli odpadać od młodoczechów, ci tedy, aby się ratować, przyciągnęli k' sobie agraryuszy, aby uniknąć ich krytyki. Tak powstało „zjednoczenie“.

Teraz ono się rozbiło: agraryusze wystąpili ze „zjednoczenia“ i w odezwie do wyborców ogłosili co następuje: Młodoczesi mówili nam: „Idźcie razem z nami, poddajcie się naszemu kierownictwu, a to dlatego, że dopóty nie możemy pokonać przeciwności, dopóki rząd się nie przekona, że wszyscy czescy posłowie tworzą jeden obóz.“ My więc, agraryusze, pomimo licznych doświadczeń, poddaliśmy się młodoczechom w imię solidarności. Ale kierunek polityczny, którego się trzymają młodoczesi, przekonał nas, że cała nasza polityka znajduje się na stromej pochyłości, po której nieuniknienie musi się stoczyć w przepaść narodowej klęski. Przez kilka miesięcy ulegaliśmy młodoczeskim wskazówkom, ażeśmy przejrzeli, że nie zbliżamy się do narodowych celów, lecz coraz bardziej tracimy je z oczu. Współdziałanie nasze z młodoczechami stało się więc niemożliwe. Zamiast upadku dra Koerbera, przyrzekanego nam przez młodoczechów, ujrzeliśmy na sesyi powielkanocnej, że ten prezes gabinetu powstał w jeszcze większej sile. Młodoczesi zapewniali w prasie i na klubowych posiedzeniach i podczas narad ze słoweńcami, że można obstrukcyą nie dopuścić do wyboru delegacyi, a kiedy przyszło do rzeczy, poczęli prawić, że to się nie da zrobić. W pełnem świetle przedstawiła się ich polityka jako gnuśna i oparta o kłamstwa. Nie możemy brać na siebie przed narodem odpowiedzialności za takie wykrętne drogi, za nieuniknioną klęskę i dlatego postanowiliśmy wystąpić ze zjednoczenia“.

Młodoczesi ze swej strony także wydali odezwę do narodu, a w niej powiadają, że zarzuty „chełpliwych i aroganckich agraryuszy odtrącają z głęboką pogardą“, albowiem wszystkie są kłamliwe. Potem następuje w tej odezwie długi szereg sprostowań, zaczynających się od słów „nieprawdą jest“. Z tego się okazuje, że właśnie agraryusze są „gnuśni i kłamliwi“, a w dodatku nie mają o niczem pojęcia, bo naprzykład wyobrażają sobie, że obstrukcyą można przeszkodzić wyborowi delegatów, kiedy wiadomo, że te wybory odbywają się w taki sposób, iż obstrukcyą niepodobna im przeszkodzić. Nie dość tego. Zdaniem młodoczechów, agraryusze są intrygantami, na co najlepszym dowodem jest ich postępowanie podczas wyboru delegacyi. W gruncie rzeczy oni nie chcieli przeszkadzać wyborowi, rozumieli, że on musi być dokonany, ale przed wyborcami chcieli się popisać jakąś bohaterską nieugiętością. Więc niby robili obstrukcyę, ale jaką? Hałasowali, trąbili, rozbijali pulpity, a tymczasem głosowanie się odbywało. Gdyby głosowaniu chcieli naprawdę przeszkodzić, wygłaszaliby obstrukcyjne mowy od początku posiedzenia do końca. Hańba rozbicia słowiańskiej opozycyjnej jedności całkowicie spada na tych słomianych bohaterów. Czeskie stronnictwo stwierdza to z ubolewaniem. a sąd zostawia narodowi.

Tak oto publicznie zwymyślały sobie czeskie partye i rozeszły się w przeciwne strony. Z kimże teraz mogą być toczone układy o porozumienie z Niemcami? Między kim może Koło polskie pośredniczyć? Co przyjmą młodoczesi, to oczywiście odrzucą agraryusze i narodowi socyaliści czescy, nadto zaś młodoczesi nic przyjąć nie mogą, bo zaraz będą przez swych antagonistów oskarżeni o kupczenie narodowymi interesami. Można tedy uważać, że pośrednictwo jest niemożliwe.

Znajdą się tacy, którzy według starego szablonu powiedzą, że gabinet dra Koerbera zawinił, poróżnił agraryuszy z młodoczechami. My takiem przypuszczeniem nie pozwolimy sobie powiększyć wstydu, jaki spadł na stronnictwa czeskie.

Powstaje kwestya: skoro nie ma nadziei na doprowadzenie do porozumienia między Czechami a Niemcami, to czy nie ma innego sposobu, którymby można uzdrowić parlament? Sposób taki jest — był zawsze — w zmianie regulaminu obrad. Nie korzystano z tego sposobu, bo się wciąż łudzono, że przecież nastanie narodowościowa zgoda, a potem dawny regulamin okaże się dostatecznym, bo wszakże już nim był. Teraz już nie ma złudzeń. Więc pozostaje tylko jedno z dwojga: albo postawić krzyżyk na parlamentaryzmie i zgodzić się na zamaskowany absolutyzm, albo też zmienić regulamin. Myślą o tem posłowie, Koło polskie odbyło naradę z drem Koerberem, gdyż bez poparcia rządu nie będzie większości za zmianą regulaminu. Czem się to skończy? Najpewniej niczem; najpewniej tem, że sesya Rady państwa niebawem zostanie zamknięta.

Traktat handlowy austro-niemiecki.

Z Wiednia wysłano już do Berlina opracowane przez ministeryum wspólne wnioski austro-węgierskie, które mają być przedmiotem układów między niemieckimi a austro-węgierskimi delegatami do rokowań o traktat handlowy. Same rokowania zaczną się w maju, a tymczasem niemieccy delegaci powinni poznać wnioski austro-węgierskie. Dlatego więc posłano je ambasadorowi austro-węgierskiemu, aby doręczył je niemieckiemu rządowi. W grubym tomie dużego formatu, na pięciustach stronicach, wyłuszczyło austro-węgierskie ministeryum wspólne wszystkie zmiany, jakie Niemcy powinny wprowadzić w swej taryfie celnej, aby zawarcie traktatu handlowego było możliwe. Rzecz jasna, że przy rokowaniach ustnych zmieni się niejedno z tych austro-węgierskich życzeń, boć niepodobna stawiać kwestyi tak, że albo Niemcy przyjmą wszystkie austro-węgierskie wnioski, albo nie będzie traktatu. W danej zatem chwili memoryał austro-węgierski o tyle tylko jest ciekawy, o ile można z niego wnosić, w jakim wogóle kierunku pragnie ministeryum wspólne uzyskać zmiany. Otóż przeważnie w kierunku nie przemysłowym, ale rolniczym. Austro-Węgry przedewszystkiem żądają celnych ułatwień dla eksportu zboża, a tu jęczmień stoi na pierwszem miejscu, bo się go najwięcej wywozi do Niemiec, dalej dla eksportu jaj, bydła i drzewa. Oprócz zniżki cła, żądana jest zmiana przepisów, utrudniających obroty handlowe; inaczej powinno być mierzone drzewo i inne muszą być przepisy weterynaryjne, inne oglądanie bydła żywego, oraz mięsa i przeróbek z niego. Zreformowania tych wszystkich przepisów domaga się rząd austro-węgierski w tym kierunku, iżby była widoczna życzliwość dla austro-węgierskich interesów handlowych. Sprawa to istotnie bardzo ważna, gdyż wiadomo, że nietyle cła niemieckie, ile systematyczne szykany urzędników celnych i weterynaryjnych niemieckich sprowadziły do minimum obroty handlowe Austro-Węgier z Niemcami. Na tym punkcie rząd niemiecki może zrobić dużo, gdyż wcale nie jest skrępowany uchwałami parlamentu. Wedle mniemania sfer handlowych berlińskich, nie da się uzyskać zniżki ceł na zboże, ale w przepisach mogą być poczynione zmiany, ułatwiające obroty; również cło na bydło i konie, zwłaszcza drogie, może uda się zniżyć. — Delegaci austryaccy i węgierscy do rokowań już są zamianowani, jednakże pomiędzy nimi są podobno jakieś różnice, mianowicie węgierscy zapatrują się na niektóre szczegóły inaczej niż austryaccy. Otóż jeżeli tak jest i jeżeli ta niezgodność objawi się podczas rokowań z delegatami niemieckimi, to oczywiście będzie przez nich wyzyskana.

Socyalizm w Warszawie.

Donieśliśmy wczoraj o starciu policyi rosyjskiej z socyalistami w Warszawie. *Czas* dzisiejszy otrzymał o tem starciu następującą relacyę:

Warszawa 28 kwietnia.

Od wczoraj jesteśmy pod wrażeniem smutnego wypadku, który wstrząsnął całem miastem. Policya miejscowa, otrzymawszy wiadomość, że w jednym z stojących na uboczu domków przy ul. Dworskiej na przedmieściu Czyste, mieści się tajna drukarnia robotnicza, postanowiła dokonać na miejscu rewizyi. Postanowienie to wykonano wczoraj między godz. 3 a 4 popołudniu przy udziale pomocnika komisarza policyi, rotmistrza żandarmeryi (z „ochrany“) i kilkunastu policyantów.

Wyprawa zakończyła się bardzo tragicznie, bo śmiercią pomocnika komisarza Ordanowskiego, rotmistrza żandarmów Wińczuka i jednego policyanta. Z trzech ciężko rannych policyantów dwóch podobno zmarło już w szpitalu, a trzeci dogorywa.

Co zaszło w ustronnym domku przy ul, Dworskiej, dokładnie niewiadomo. Przygodni mieszkańcy jego, zaskoczeni z nienacka w chwili, gdy odbywali właśnie naradę, bronić się mieli zacięcie; podobno jednak wszyscy zostali ujęci, z wyjątkiem jednego, który zdołał zbiedz. Między ujętymi znajdować się ma także siedmnastoletnia dziewczyna. Winni odstawieni zostali do cytadeli i staną niewątpliwie przed sądem wojennym.

Wypadek ten ujawnił znowu w jaskrawem świetle wadliwość praktykowanego w takich wypadkach przez władze nasze systemu: policya, zamiast udzielić niezwłocznie szczegółów dziennikom miejscowym, któreby były w ten sposób w możności przedstawić zajście całe w prawdziwem świetle i położyć kres najdziwaczniejszym pogłoskom, zwróciła się telefonicznie do prezesa cenzury, ażeby zakazał słówkiem bodaj wspomnieć o wypadku. Jutro dopiero zamieścić ma sprawozdanie urzędowe *Warszawski Dniewnik*, za którym wolno będzie dopiero powtórzyć dziennikom polskim. A miasto tymczasem oddane jest przez dwa dni na pastwę najrozmaitszym plotkom i pogłoskom, z których co jedna, to niedorzeczniejsza. Mówią więc, że ujęci przez policyę, to sami żydzi; że znajdował się między nimi jakiś emisaryusz zagraniczny; że on to właśnie sześcioma celnymi strzałami z rewolweru położył trzech trupem, a trzech ranił śmiertelnie; że knuli oni jakieś spiski i zamachy; że dnia 1

8)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Nie odrzekł na to, nos ostro wycierał, a prędzej dychał jakoś.

— Józia — rzekł po chwili — klacz postękuje jakoś i pokłada się już od wieczora, pewnie jest na ożrebieniu.. trzaby przypilnować. Picie jakie narządzić. Jakto se stęka! Biedota kochana, a ja nic nie potrafię pomódz... okrutniem słaby... bez mocy całkiem...

Zmęczył się i zamilkł — i jakby zasypiał.

Józka odeszła spiesznie.

— Cesiu! Ceś, Ceś... — zawołał przytomniejąc.

Klacz zarżała przeciągle i rzuciła się na uwięzi, aż łańcuch zabrzęczał.

— Podjem se choć raz do syta! Dostaniesz piesku swoje, dostaniesz, nie skomlij ino...

Wziął się ostro do kiełbasy, ale nie mógł, nie chciało mu się zupełnie, rosło mu w ustach.

— Mój Jezu, tyle kiełbasy, tyle mięsa... a nie mogę... całkiem nie mogę.

Darmo próbował, oblizywał, wąchał, nie mógł, ręka mu opadała bezsilnie, chował więc pod słomę, nie puszczając z garści.

— Mój Boże, tyla tego, że nigdy w życiu nie miałem, a nie mogę.

Żałość ścisnęła mu duszę i łzy pociekły po twarzy, płakał rzewnie, aż się zanosił, jak to dzieciątko ukrzywdzone.

— Potem se zjem, odpocznę nieco i bal se sprawię — pomyślał.

Ale i potem nie mógł, zapadał w sen, nie popuszczając kiełbasy z garści, nie czując jednak, że Łapa mu ją po cichu obgryzał...

Otrzeźwiał nagle, bo po wieczerzy, muzyka gruchnęła w chałupie z taką mocą, aż ściany stajni drygały i przestraszone kury gdakały z chlewów.

Wrzaski buchnęły we świat i pryskały od domu niby te ognie czerwone w noc ciemną, niby grzmoty buchały po stajni.

Hulanka tam już szła siarczysta, śmiechy, wesołość, zabawa, a raz wraz ziemia dudniała od przegonów i pisk dzieuszyn rozdzierał powietrze.

Kuba nasłuchiwał zrazu, ale rychło zapomniał o wszystkiem, sen go brał i niósł w ćmę jakąś wrzawliwą, jakby pod wody szumiące... na dno rozwytych wichurą borów.

A gdy wesele ostrzej lunęło, wrzaski i trzaski hołubców bitych zapamiętale dom zda się roznosiły, budził się nieco, wychylał duszę z ciemnicy, podnosił z niepamięci, wracał z dalekości przerażających i słuchał.

A czasem jeść próbował, albo szeptał cicho, serdecznie:

— Ceśka, ceś, ceś!

Ale już dusza wychodziła z niego powoli i niesła się we światy, jako ten ptaszek Jezusowy, kołowała jeszcze błędnie, oderwać się nie mogła jeszcze, że przywierała czasami do ziemi świętej, by odpocząć z utrudzenia, utulić swój płaszcz sierocy we wrzawie ludzkiej; między kochane zachodziła, wśród żywe szła, do bratów wołała żałośnie i u serc prosiła pomocy, aż mocą Jezusową skrzepiona i miłosierdziem, niesła się na jakieś pola wiośniane, na te Boże ugory ogromne, nieobjęte, wieczną światłością oprzędzone i weselem wiecznem.

I wyżej leciała, dalej, dalej, aż tam...

...Aż tam zaś, gdzie już nie dosłyszy człowieczego płakania, ni żałośnego skrzybotu duszy wszelkiej...

...Tam zaś, gdzie ino pachnące lilie wioną, gdzie kwietne pola miodną słodkością szumią, gdzie ciekną rzeki gwiezdne po dnach barwionych rzęsiście, gdzie wieczny dzień.

...Tam zaś, gdzie ino ciche modlenie płynie i dymy pachnące wleką się cięgiem, jako te mgły, dzwonki brzęczą i organy cicho grają, i święta ofiara odprawuje się ciągle, i naród już bezgrzeszny i aniołowie, i święci pośpiewują spólnie chwałę Pańską, w ten kościół święty, nieśmiertelny, Boży! Gdzie ino duszy człowiekowej modlić się, a wzdychać, a płakać z radości i weselić się z Panem w wiek wieków.

Tam się ano rwała dusza umęczona i odpocznienia tęskliwa, Kubowa dusza.

. . . .

Dom zaś tańcował wciąż i weselił się całem sercem, ochotniej nawet niźli wczoraj, bo poczęstunek był sutszy i barzej niewolili gospodarze. Wodzili się też w tanach do upadłego.

Wrzeli już niby ten ukrop na mocnym ogniu, a co przysłabli zdziebko, muzyka grzmiała z nową siłą, że jako łan uderzony wichurą ino się przyginali, brali rozmach, niecili rum nogami i z krzykiem szli w nowy tan, ze śpiewami, a huczno, tłumno i ogniście.

Że już im dusze całkiem stajały od gorącości, krew kipiała warem, rozum odchodził, serca się zapamiętały w hulance, a każdy nerw dygotał do taktu, każdy ruch był tańcem, każdy krzyk śpiewem, a każde oczy weselem się jarzyły i radością.

I tak szło przez całą noc, do samego świtania.

A dzień podnosił się ciężko i cicho, porankowe brzaski siały na świat posępne, nieprzeniknione zwały chmur, a już przed samym wschodem słońca zamroczyło się znagła i pociemniało, zaczął padać śnieg. Polatywał z razu z rzadka i kołujący jak to igliwo w dzień wietrzny, aż się i potem rozśnieżyło na dobre.

Śnieg sypał jakby przez gęste sito, padał prosto, równo, jednostajnie, bez szelestu i pokrywał dachy, drzewa, płoty i ziemię całą, jakby podbielonem, szarawem przędziwem albo tem pierzem niedartem.

Rychtyk i wesele się skończyło, mieli się jeszcze wieczorem zebrać w karczmie, na poprawiny, ale teraz już poczęli rozchodzić się do domów.

Tylko drużbowie z druchnami i muzyką na czele, zebrali się kupą przed gankiem i zaśpiewali wraz jednym głosem ostatnią piosenkę:

Dobranoc, państwu młodym
Dobranoc!
Dobrą nockę oddajemy,
Sami służką ostajemy,
Dobranoc!

. . . .

A Kuba w ten sam czas składał duszę swoją pod święte Pana Jezusowe nóżki.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

maja uszkodzić mieli rury gazowe itd. itd. Trudno dociec, ile w pogłoskach tych prawdy, to jednak pewna, że denerwują one w wysokim stopniu umysły, podniecone i tak już nadzwyczajnemi przygotowaniami policyi do „należytego“ obchodu dnia 1 maja.

W tej chwili (godz. 9 wieczór) na rogach ulic rozlepione zostały „postanowienia obowiązujące“, wydane przez jenerał-gubernatora warszawskiego na zasadzie najwyżej zatwierdzonej dnia 11 kwietnia 1900 r. uchwały komitetu ministrów, a zabraniające wszelkich zebrań w miejscach publicznych i grożące, w razie nieposłuszeństwa, środkami policyjnymi i użyciem siły zbrojnej. Winni nieposłuszeństwa ulegną karze do trzech miesięcy więzienia lub grzywnie do 500 rubli.

W chwili, gdy kończę te słowa, dowiaduję się o nowej wersyi, najbardziej, zdaje się, zbliżonej do prawdy: Gdy wtargnęła policya, znajdować się miało w tajnej drukarni dwóch tylko ludzi; jeden z nich zbiegł, a drugi, po zaciętej obronie, został ujęty. Wymieniają nazwiska dr. Weinstocka i Korczyńskiego.

* * *

Nowa Reforma otrzymała następujące w tej sprawie wiadomości z Warszawy:

Żandarmerya rozwinęła w całem Królestwie Polskiem, a zwłaszcza w Warszawie, nadzwyczaj energiczną działalność, skierowaną przeciw członkom partyi socyalno-demokratycznej, gdyż rząd obawia się masowych demonstracyj robotniczych w dniu pierwszym maja. Demonstracyom sprzyja tym razem dzień świąteczny, w którym robotnicy wolni będą od pracy. Odbywają się więc od paru dni w Warszawie i okolicy ciągłe pościgi za socyalistami. Krwawym epizodem tego pościgu był wypadek w dniu 27 b. m.

Mianowicie w dniu tym, o godzinie 5-tej popołudniu, żandarmi wraz z policyą chcieli uwięzić na Woli, przy ulicy Dworskiej, dwóch członków partyi socyalno-demokratycznej z Królestwa Polskiego i Litwy. Pościg policyjno-żandarmski przyłapał ich podobno z tajną drukarnią, czy też litografią. Obaj socyaliści zdołali jednak wywinąć się z rąk żandarmów i pragnąc ujść pościgu, wpadli przy ulicy Dworskiej do mieszkania pewnego szewca. Żandarmerya pušciła się jednak za nimi w pościg i tutaj chciała ich aresztować. W tej chwili atoli ścigani przyjęli ich strzałami rewolwerowemi. Pułkownik żandarmeryi, ugodzony kulą w piersi, padł trupem na miejscu, pomocnik prystawa został śmiertelnie ranny i umarł w chwil kilka, czterech stójkowych odniosło ciężkie rany. Żandarmom udało się schwytać uciekających.

Z innego źródła donoszą w tej samej sprawie z Warszawy następujące szczegóły:

Do mieszkania pewnego szewca przy ulicy Dworskiej na Woli wpadła we środę 27-go b. m. około godziny 5 popołudniu żandarmerya w asystencyi „ochrany“, czyli policyi, poddanej pod komendę żandarmeryi. Na zapytanie podpułkownika żandarmeryi: „czy jest tu drukarnia?“ — dał szewc odpowiedź przeczącą. Podpułkownik nie zadowolnił się nią jednak, lecz chciał wejść do przyległego pokoju, W tej chwili padł stamtąd strzał rewolwerowy. Podpułkownik raniony śmiertelnie, wyzionął ducha na miejscu. Policya chciała jednak wtargnąć do pokoju. Padły z ręki tego samego człowieka dalsze strzały. Zabity został pomocnik komisarza policyi, dwóch stójkowych zostało ciężko ranionych; jeden z nich umarł w drodze do szpitala.

Rozpoczął się pościg. Dwóch z mężczyzn, na których urządzono obławę, ujęto, trzeci uszedł. Uwięziono ich obu, a nadto owego szewca, w którego mieszkaniu rozegrała się krwawa scena.

W sferach policyi i żandarmeryi wywołał ten wypadek ogromny popłoch. Oberpolicmajster stracił głowę. Po mieście rozpuszczała policya wieści, że socyaliści „robią bunt“.

Wczoraj we czwartek, mieli profesorzy do uczniów w gimnazyach przemowy, w których niestworzone rzeczy opowiadali im o zbrodniczych zamachach socyalistów i zakazali im chodzić samopas po mieście.

Korespondencye.

Wiedeń 28 kwietnia.

(Stany Zjednoczone wobec emigracyi z Austro-Węgier. Wiedeńska Izba handlowa, a sprawa nowego rozdziału kontyngentu wódczanego.)

(y.) W amerykańskiem ciele prawodawczem rozwinięto bardzo energiczną agitacyę za ograniczeniem immigracyi do Stanów Zjednoczonych z Węgier, a pośrednio także z Austryi. Powód do tej agitacyi dał układ zawarty niedawno przez rząd węgierski z angielskiem Towarzystwem okrętowem „Cunard“ w sprawie przewożenia emigrantów z Fiume do Stanów Zjednoczonych. Na mocy tego układu zobowiązało się Towarzystwo angielskie „Cunard“ przewozić emigrantów do któregokolwiek z portów Stanów Zjednoczonych za nadzwyczaj niską opłatą 122 koron od osoby, natomiast rząd węgierski zagwarantował „Cunardowi“, że takich pasażerów z Fiumy do Stanów Zjednoczonych będzie miał przynajmniej 30.000 rocznie, a gdyby nie miał tylu, wówczas rząd dopłaci mu należytość za tylu pasażerów, ilu brakować będzie do 30.000. Głównym powodem, dla którego rząd węgierski zawarł ten układ, była dążność do skierowania na Fiume całego prądu emigracyjnego z Węgier, a po części także z Austryi, który dziś idzie przez porty niemieckie Hamburg, Bremę i Lubekę, bo przez to oczywiście wzmógłby się ogromnie ruch w tym jedynym porcie węgierskim, a naturalnie także i węgierskie koleje państwowe zarobiłyby na tem sporo, przewożąc do Fiume emigrantów węgierskich, a po części i austryackich.

Jakkolwiek układ ten obowiązuje dopiero od paru miesięcy, mimo to skutki jego dały się już bardzo dotkliwie odczuć niemieckim towarzystwom okrętowym, gdyż liczba emigrantów, wsiadających na okręty w portach niemieckich, bardzo znacznie się zmniejszyła. Wobec tego niemieckie przedsiębiorstwa transportowe wszczęły agitacyę przeciw temu układowi rządu węgierskiego z „Cunardem“, a do agitacyi tej wciągnęły także amerykański trust okrętowy i udało się im wytworzyć w amerykańskiem ciele prawodawczem nastrój bardzo nieprzyjazny temu układowi i przedstawić go jako sprzeczny z ustawami amerykańskiemi. Ustawy te zaś zabraniają osiedlania się w Stanach Zjednoczonych robotnikom t. zw. kontraktowym, to jest zakontraktowanym już z góry do jakichkolwiek robót, jedna zaś z tych ustaw postanawia, że jeżeli którykolwiek z rządów zagranicznych sztucznie popiera emigracyę swych obywateli do Stanów Zjednoczonych i w tym celu przyznaje jakiekolwiek subwencye towarzystwom transportowym, przewożącym takich emigrantów z Europy do Ameryki, to takim „subwencyonowanym“ emigrantom ma być wstęp do Stanów Zjednoczonych wzbroniony i owe towarzystwa okrętowe, które ich przywiozły, muszą ich zabrać sobie z powrotem. Owóż członek senatu waszyngtońskiego Lodge stanął na tem stanowisku, że ów układ, zawarty między rządem węgierskim a „Cunardem“ jest sztucznem popieraniem emigracyi, a gwarancya minimalnej liczby 30 tysięcy pasażerów rocznie, przyjęta przez rząd peszteński, nie jest niczem innem, jak subwencyą rządową i dlatego postawił wniosek, aby emigrantom z Austro-Węgier przybywającym na okrętach „Cunarda“ wzbroniono wogóle wstępu na ziemię amerykańską.

Wniosek ten jest obecnie przedmiotem obrad w komisyi senatu waszyngtońskiego. Inny senator domaga się, aby emigrantów, przybywających z Austryi i Węgier okrętami „Cunarda“, uważano za robotników kontraktowych i na tej podstawie nie pozwolono im wylądować, stosunkowo zaś najłagodniejszym jest wniosek jednego z senatorów, ażeby od emigrantów, dowiezionych przez „Cunard“, pobierano za samo prawo wylądowania osobną opłatę po 30 dolarów, czyli 150 koron od osoby. Przy tej sposobności poruszane są także projekty, mające na celu utrudnienie immigracyi nietylko z Austro-Węgier, ale wogóle ze wszystkich państw. I tak prezes komisyi emigracyjnej senatu waszyngtońskiego Dillinghan wystąpił z propozycyą, ażeby w każdym porcie amerykańskim ustanowiono osobnych inspektorów rządowych i osobnych lekarzy, którzy badać mają każdego wychodźcę i orzekać, czy posiada on dostateczne „fizyczne i moralne“ kwalifikacye, dla których można mu pozwolić na osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych.

Wobec tego prądu, jaki zapanował obecnie w Stanach Zjednoczonych, tudzież wobec tego, że towarzystwo „Cunard“ za pomocą bardzo głośnej reklamy stara się o pozyskanie dla swoich okrętów jak największej liczby pasażerów, każdy, kto wybiera się do Ameryki, powinien dobrze upewnić się przedtem, czy nie spotka go tam jaka przykra niespodzianka. Zwłaszcza wsiadanie na okręty „Cunarda“ we Fiume przedstawia w obecnem stadyum sprawy, kiedy ostateczna decyzya amerykańskiego ciała prawodawczego jeszcze nie zapadła, — poważne ryzyko. — Ta jedna sprawa może posłużyć za dowód, jak bardzo potrzebnym byłby konsulat amerykański we Lwowie, gdzie włościanie nasi mogliby zasięgnąć uczciwych informacyj.

Wiedeńska Izba handlowo-przemysłowa odbędzie jutro plenarne posiedzenie, poświęcone specyalnie sprawie nowego indywidualnego rozdziału kontyngentu wódczanego, jaki ma być dokonany w tym roku. Zapewne ujmie się ona za właścicielami gorzelń przemysłowych, posiadających dotychczas kontyngent, gdyż o to czynione są gorliwe zabiegi, z drugiej strony jednak w memoryale swym, jaki zamierza ona w tej sprawie przedłożyć rządowi, postawi ona niektóre postulaty, mające i dla sfer rolniczych doniosłe znaczenie. Między innemi zażąda Izba handlowa zupełnego zniesienia dotychczasowej opłaty pobieranej przez rząd za denaturowanie spirytusu, a nadto poruszy kwestyę możliwości przenoszenia kontyngentu, t. j. aby właściciel gorzelni, jeżeli nie jest w stanie wyrobić sam swego kontyngentu, mógł go w całości, albo w części sprzedać właścicielowi innej gorzelni. Sfery rolnicze zaś starają się usilnie o to, aby wartość kontyngentu gorzelń rolniczych podwyższona została przez zwiększenie o 10 koron na hektolitrze różnicy między podatkiem od wódki kontyngentowej a nadkontyngentowej. Dotychczas, jak wiadomo, wynosi podatek od hektolitra spirytusu kontyngentowego 70 koron, a od nadkontyngentowego 90 koron, owóż sfery rolnicze starają się o to, by opłata od spirytusu nadkontyngentowego wynosiła 100 koron od hektolitra.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 30 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie po dokonaniu kilku imiennych głosowań, przerwano. Pos. Pacher (niem. stron. lud.) domagał się przyśpieszenia sprawy noweli przemysłowej. Prezydent izby Vetter oświadczył, że zakomunikuje to żądanie ministrowi handlu. Pos. Klofacz żalił się, że przewodniczący komisyi nagany Berks nie traktował poważnie sprawy pomiędzy Steinwenderem a Chocem. Prezydent Vetter oświadczył, że na to nie da żadnej odpowiedzi. P. Brzeznowsky wyraził ubolewanie, że nie ma w izbie na ławie ministeryalnej nikogo z rządu. — Wiceprez. Kaiser wezwał mówcę, by nie odbiegał od przedmiotu. — Czesi przerywają Kaiserowi okrzykami. — Zazvorka woła: Nie można już nawet swego zdania wypowiedzieć. Czy to jest wolność słowa? — Poseł Brzeznowsky: A więc będę mówił do jego ekscelencyi paragrafu 14. Wysoki paragrafie 14! (Powszechna wesołość w izbie). Ponieważ jego ekscelencya § 14 rozumie po czesku, będę mówił po czesku. Następnie naprzemian po czesku i niemiecku żalił się mówca na stosunki w Czechach. — Koniec posiedzenia o godz. 5. Następne w poniedziałek o godz. 11 przed południem.

Wiedeń 30 kwietnia. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie Izby panów; prezydent Izby zakomunikował podziękowanie Cesarza za kondolencyę, przesłaną przez izbę z okazyi zgonu arcyks. Klotyldy. Następnie poświęcił prezydent wspomnienie pośmiertne zmarłym w ostatnim czasie członkom Izby panów Latourowi, Mannlicherowi, Horstowi, Braumüllerowi, Liebigowi, Reverterze, Salmowi, Kinskiemu, Schwarzenbergowi i Stakelbergowi.

Z kolei odesłano do komisyi: ustawę w sprawie postanowień egzekucyjnych dla Przedarulanii, wniosek Ungera w sprawie państwowego odszkodowania dla niewinnie zasądzonych, wnioski w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej dla Rady państwa i w sprawie wyborów powiatowych w dolnej Austryi. Następnie wybrano 5 członków deputacyi kwotowej i 20 członków oraz 10 zastępców do delegacyj. Z Polaków wybrano do delegacyi pp. Madeyskiego i Zaleskiego, a jako zastępcę Lubomirskiego.

Mandżurya.

Historya Mandżuryi ściśle jest związana z historyą panującej obecnie w Chinach dynastyi. Zaludniony przez różne plemiona mongolsko-tatarskie i tunguskie, kraj ten na początku XII wieku zamienił się w samoistne państwo, pod rządami księcia Nurchancy z rodu Mandżu, od którego imienia otrzymał też swoją nazwę. Jednocześnie z zapanowaniem nad sąsiedniemi prowincyami mandżurskiemi, ród ten rozpoczął otwartą wojnę z państwem Niebieskiem. W ciągu lat kilku Nurchancy podbił całą prowincyę Laoduńską, z wyjątkiem okręgu Laozi, t. j. przestrzeni na wybrzeżu zatoki Czylijskiej, od brzegu morza do gór Inszańskich.

Syn jego Tajcsun, ogłoszony w roku 1627 bogdychanem, prowadził dalej i to z bardzo pomyślnymi wynikami walkę z Chinami. Podbił północną część Mandżuryi, zwyciężył podwładne Chinom ajmaki mongolskie, odbył pomyślną wyprawę na Koreę, wreszcie wyruszył na Pekin i obległ go. Obawiając się jednak, aby go z tyłu nie zaskoczono, odstąpił od oblężenia, natomiast przez kilka lat raz po raz wysyłał w głąb Chin silne oddziały jazdy, które państwo to coraz bardziej osłabiały. Wreszcie, koronowany w 1637 na cesarza dynastyi Dacini wyprawił się Tajcsun na czele 100.000 armii do Chin, a wyprawa ta skończyła się jego zwycięstwem.

Państwo chińskie trawione rozterkami wewnętrznemi, znajdowało się na brzegu przepaści. Buntownicy organizowali powstania w różnych okolicach państwa. Jeden z nich zwykły rolnik Li-csy-czen zgromadził około miliona stronników, opanował główne miasta nad rzeką Żółtą, poczem ruszył na Pekin, który wziął bez zbyt wielkich wysiłków. Ostatni cesarz dynastyi chińskiej powiesił się, a Li-csy-czen został władzcą państwa Niebieskiego.

W ciągu dwóch następnych stuleci rozszerzała dynastya dacińska granice swojego nowego państwa w Mongolii, w Azyi środkowej, w porzeczu Amuru i Ussuri. Obecnie przestrzeń Mandżuryi obejmuje 280.000 kilm. kwadr., a ludność jej wynosi w przybliżeniu 16,000.000.

Najwięcej zaludnione są okolice wielkich miast, w dolinie środkowej Sungari i w szerokim pasie wzdłuż głównych traktów od Girina na południe. Przestrzeń, bezpośrednio przylegająca do granicy rosyjskiej, jest najmniej zaludniona, i tylko gdzieniegdzie, wśród błot i lasów znajdują się oazy, podatne do osiedlenia się.

Pod względem topograficznym Mandżurya przedstawia się jako kraj pełen pagórków. Największe pasmo gór, Czan-Boszań, znajduje się we wschodniej części Mandżuryi. Niektóre szczyty gór wznoszą się do 8000 stóp po nad poziom morza.

Z gór Mandżuryi wypływa wiele źródeł, które później łączą się i tworzą wielkie rzeki. Na niektórych z tych rzek rozwinęła się żegluga. Oprócz Amuru, który w górnej swej części jest we wspólnem władaniu Rosyan i Chińczyków i tworzy granicę obu państw, wspomnieć należy jeszcze o następujących: Rzeka Sungari, bardzo podatna do żeglugi, dotychczas bardzo mało była eksploatowaną. Żegluga odbywała się tylko przy pomocy łódek miejscowych z płaskiem dnem. Kiedy jednak rozpoczęto budowę kolei wschodnio-chińskiej, parostatki towarzystwa tej kolei zaczęły szeroko korzystać z rzeki Sungari, w celu dostarczania materyału i ludzi do Charbinu.

Rzeka Nonni w swej dolnej części również mogłaby być zaliczona do ogólnej sieci naturalnych linij komunikacyjnych. Statki chińskie kursują po tej rzece do samego Mergeni. Na rzece Laoche panuje ożywiony ruch łodzi transportowych typu chińskiego, a w ujściu jej, gdzie położone jest wielkie miasto handlowe Inkou, wpływają nawet większe statki, korzystając z peryodycznych dziennych przypływów.

W epoce panowania cesarza Kansi, Chiny zamierzały wtargnąć w granice posiadłości rosyjskich i zgromadziły ogromne wojska na północnej granicy Mandżuryi. W celu zapewnienia im dostawy prowiantu z wnętrza Chin, projektowano usplawnienie rzeczki Dun-lao, dopływu rzeki Laoche i Itunche, południowo-zachodni dopływ Sungari i zabudowanie kanału między niemi długości 50 kilom. Z powodu zawarcia pokoju, projektu nie wykonano. Rzeka Jałucsiań, granicząca z Koreą, spławną jest od ujścia w górę rzeki do 60 kilom. do miasta handlowego Czan-son, żegluga jednak odbywa się tutaj wyłącznie przy pomocy statków miejscowego typu. Rzeka Churcha, przepływająca przez niedostępną, słabo zaludnioną miejscowość, może służyć w ciągu kilku miesięcy po ulewach jesiennych do spławiania towarów w dół rzeki; niekiedy kursują po niej — w górę rzeki — i statki parowe. Rzeka Ussuri, będąca granicą posiadłości rosyjskich, jest spławną na całej długości.

Rzeki Mandżuryi zamarzają i to jest jedną z głównych przeszkód do rozwoju żeglugi. Nawet ujście Laoche zamarza na dwa miesiące w ciągu roku, a lody na Sungari trzymają się dłużej, niż przez cztery miesiące. Druga ujemna właściwość tych rzek wynika z tego, że dopływy, zasilające je w wodę, biorą początek w górach, i w dżdżystej porze roku przepełnione są wodą, w lecie zaś, nie dostarczają im swych wód, a wskutek tego powstają w rzekach mielizny.

Pod względem klimatycznym Mandżurya może być podzielona na dwie strefy: południowa leży w sferze musonów oceanu Spokojnego, które sprowadzają jesienny okres deszczowy i mgły. Na zachód i północ od tej strefy wpływ oceanu Spokojnego zrównoważa wiatry północno zachodnie i sąsiedztwo stepu mongolskiego. W południowo-wschodniej Mandżuryi należy rozróżniać dwa okresy deszczowe: wiosenny — mniej więcej w maju, z nieznacznym opadem wilgoci, i jesienny, czyli okres ulew, obejmujący koniec lipca, sierpień i część września. Lato trwa średnio pięć miesięcy, zima — cztery, a wiosna i jesień po 6 tygodni każda. Północne okolice Mandżuryi pod względem klimatycznym nie różnią się od ościennych prowincyj rosyjskich, a im dalej na południe, tem pomyślniejsze stają się warunki klimatyczne.

Operacye wojenne możliwe są w każdej porze roku, z wyjątkiem dwóch miesięcy okresu deszczów, lub okresu „fucianów“, kiedy deszcze padają wszędzie i są tak obfite, że ustaje wszelka komunikacya, nawet na wielkiej „drodze cesarskiej“, bardzo szerokiej i otoczonej rowami. Droga ta zamienia się wówczas w grząskie błoto i jeden nieostrożny krok pociąga za sobą upadek w gliniastą masę, przepełniającą głębokie kanały boczne. W całej Mandżuryi powstają nowe potoki, rzeki przepełnione są wodą, wylewają, zmieniają swe koryta i zatapiają okolice. Jednocześnie z okresem „fucianów“ ukazują się gromady owadów, kąsające ludzi i zwierzęta. Najlepszym sezonem do podróży jest późna jesień i zima, zwłaszcza zima, kiedy na znacznej przestrzeni Mandżuryi można jeździć sankami.

Położenie geograficzne Mandżuryi, obfitość deszczów i żyzność gleby wielce sprzyjają rozwojowi roślinności i rolnictwu. W dolinach wielu rzek spotykamy prześliczne łąki i pastwiska. Góry pokryte gęstymi lasami, a pagórki—krzewami. W północnej i wschodniej Mandżuryi drzewo używane jest nawet do budowy domów, czego nie widzimy wcale w innych prowincyach Chin. Mandżurya jest przeważnie krajem rolniczym. Wszędzie prawie sieją tam pszenicę, gaolan t. j. proso, ryż, bób, groch, jęczmień, mak, konopie indyjskie, tytuń, kukurudzę i t. d. Na południu uprawiają bawełnę, lasy morwowe itd. Warzywa, drzewa owocowe, wiśnie, jabłka spotkać można wszędzie. W wielu miejscowościach uprawiają indygo i zbierają zioła lecznicze. Mandżurya ma bardzo dużo bydła. Bydło rogate przeznaczone jest głównie na wywóz, choć znaczna część jego spożywana bywa na miejscu. Hodowla trzody ogromnie rozwinięta; wielkie partye jej corocznie wysyłane są do Chin.

Przemysł kraju redukuje się wyłącznie do wytwarzania materyałów surowych, dlatego też mają tu duży zbyt towary europejskie, dowożone przez Inkou. Głównym artykułem dowozu zagranicznego są towary bawełniane, a wywozu — bób, olej i makuchy. Ogólna suma obrotu handlu zagranicznego w Inkou wyniosła w 1892 r. 22,483.000 rubli.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 30 kwietnia. Z Władywostoka donoszą: Komendant eskadry krążowników Jessen z okrętami „Rosya“, „Gromoboj“, „Bagatyr“ i „Ruryk“ wypłynął z portu dnia 23 nad ranem. „Ruryk“ powrócił niebawem do portu. Eskadra ta przybyła na 25 rano do Genzanu, gdzie zatrzymała się o 5 mil morskich od portu. Komendant Jessen wysłał do portu dwa torpedowce pod dowództwem poruczników Wolha i Maksymowa. Oba te torpedowce przybyły do portu o 11 przed południem i zastały tam parowiec japoński handlowy „Gojomaru“ o pojemności 500 tonn. Załoga, licząca około 30 ludzi, otrzymała rozkaz przeniesienia się na ląd, poczem porucznik Maksymow zabrał papiery i flagę statku i statek zatopił. Torpedowce powróciły następnie do eskadry. Ekspedycya do Genzanu trwała 4 godziny. Tego samego dnia nad ranem 4 japońskie kontrtorpedowce wyruszyły z Genzanu. Nasze torpedowce wróciły bez szkody do Władywostoku. Dnia 26 flota nasza ponownie wyruszyła i w 22 godzinach przebyła około 300 mil morskich. O godzinie 6 wieczorem spostrzeżono japoński parowiec handlowy z zapasami wojennymi. Załogę, złożoną z 15 Koreańczyków i 12 Japończyków, zabrano, a parowiec dynamitem zatopiono. O godz. 11 spostrzeżono na morzu japoński okręt transportowy „Konusimaru“ o pojemności około 6.000 tonn. Parowiec wziął naszą flotę za japońską i dał sygnał: „Wieziemy węgiel dla was“, odpowiedziano mu: „Natychmiast się zatrzymać!“ Gdy komendant japońskiego statku spostrzegł swój błąd, próbował uciec, jednakże nasze okręty zmusiły go do zatrzymania się. Na pokładzie jego znaleziono 4 działa 47-milimetrowe. Z początku na pokładzie nie zauważono nikogo, później jednakże w zamkniętej kajucie znaleziono 6 oficerów, którzy się poddali bez oporu i zostali przewiezieni na pokład „Rosyi“, i 130 żołnierzy, którzy nie chcieli się poddać. Admirał, który się znajdował w odległości 8 kablów, wydał rozkaz, aby opuścili pokład parowca. Piechota japońska jednak nie usłuchała tego i dała salwę do naszych marynarzy. Okręt następnie zapomocą miny mechanicznej i kilku strzałów armatnich zatopiono, ale wówczas jeszcze Japończycy strzelali i nie zaprzestali strzelania, aż dopiero, gdy ich woda całkiem zalała. Statek ten wiózł prócz amunicyi i żywności dla admirała Makimury także 2.000 tonn węgla. Do niewoli wzięto 210 osób, między temi 17 oficerów i kilka osób stanu niestwierdzonego. Dnia 27 wieczorem eskadra szczęśliwie powróciła do Władywostoku. Wzięci do niewoli zostali natychmiast koleją wysłani do Nikolska w okręgu usurskim. Jak słychać, w tym samym czasie flota japońska, złożona z 10 okrętów, wyruszyła do Władywostoku, jednakże skutkiem wielkiej mgły na morzu nie mogła dotrzeć do zamierzonego celu. Aparat do telegrafowania bez drutu podchwycił kilka niezrozumiałych słów. Jak później stwierdzono, był to urywek rozmowy telegraficznej pomiędzy okrętami japońskimi. W rzędzie wziętych do niewoli Japończyków znajduje się jeden pułkownik, 1 starszy oficer sztabu jeneralnego, jakoteż kilku żołnierzy, którzy przed wybuchem wojny byli rękodzielnikami w Władywostoku.

Petersburg 30 kwietnia. Na powitanie przybyłej tu wczoraj załogi okrętów „Wariag“ i „Korejec“ wyjechali: głównodowodzący floty w. ks. Aleksy Aleksandrowicz, admirał Avellan, minister marynarki i naczelnicy władz. Gdy oficerowie i żołnierze przedefilowali przed carem, który pojawił się na balkonie pałacu zimowego z następcą tronu i innymi wielkimi książętami, udano się następnie na nabożeństwo dziękczynne. Potem udał się car z carową i carową wdową, oraz innymi członkami domu carskiego do sali Mikołaja, gdzie dla marynarzy zastawiono dwa stoły. Car wygłosił następującą przemowę: „Cieszę się, żeście wszyscy zdrowi szczęśliwie tu powrócili. Wielu z was krwią swą zapisało w historyi naszej floty bohaterskie czyny, które dorównują czynom, dokonanym przez naszych przodków na okrętach „Azow“ i „Merkur“.

„Teraz i wy przez wasze bohaterskie czyny dodaliście do historyi naszej floty nową kartę, na której wypisane są nazwiska „Wariag“ i „Korejec“. Nazwiska te zostaną w historyi dla naszych następców nieśmiertelnemi. Jestem przekonany, że każdy z was do końca służby pozostanie godnym nagrody, jaką wam przeznaczyłem. Z rozrzewnieniem cała Rosya i ja czytaliśmy o waszych bohaterskich czynach pod Czemulpo. Dziękuję wam z całego serca, żeście wysoko nieśli honor naszego sztandaru i cześć potężnej i świętej Rosyi. Wznoszę kielich na pomyślność przyszłych zwycięstw naszej walecznej floty i na wasze zdrowie.“

Zebrani wznieśli okrzyki „hurra“.

Opuszczając salę, zwrócił się car jeszcze raz do oficerów i rzekł: „Jeszcze raz dziękuję wam moi dzielni żołnierze, moi kochani, za wasze czyny. Niech Bóg was strzeże.“

Po uczcie udali się żołnierze do ratusza, gdzie urządziła im owacyę duma. Kapitanowi Rudniewowi wręczono adres z podziękowaniem dla niego i oficerów.

W końcu odbyło się uroczyste przedstawienie dla marynarzy w „domu ludowym“

Car nadał ordery Jerzego tym oficerom, którzy ich jeszcze nie posiadali.

Tokio 30 kwietnia. Komendant japońskiej floty, która dnia 25 b. m. wpłynęła na rzekę Jalu, donosi, że gdy jeden z torpedowców japońskich pojawił się na wysokości Jongampo, artylerya rosyjska z brzegu strzelała, ale strzały te były zupełnie bezskuteczne. W dalszym biegu rzeki rosyjska artylerya znów otwarła ogień, lecz cofnęła się przed ogniem japońskim. Dnia 26 około 100 kozaków poczęło ostrzeliwać japoński torpedowiec. Torpedowiec odpowiedział ogniem, poczem Rosyanie, zostawiając wielu rannych, skryli się za pagórek. Po stronie japońskiej strat żadnych nie było. Tego samego dnia o godz. 5 po południu koło Anczuszan przyszło znowu do podobnego starcia, w którem również Japończycy żadnych strat nie mieli.

Nagasaki 30 kwietnia. Zabrane okręty rosyjskie zostały włączone do marynarki japońskiej. Rekurs przeciw wyrokowi sądu cesarskiego odrzucono, mimo, że znakomity adwokat japoński Nazurgina, który reprezentował właścicieli okrętów, dowodził, że przepisy, na które się powołano, są przestarzałe i że byłoby bardzo na czasie je zmienić.

Petersburg 30 kwietnia. W Porcie Artura panował onegdaj spokój. Wczoraj rano widziano z portu 10 japońskich krążowników i sześć torpedowców. Z Władywostoku widziano wczoraj rano nieprzyjacielskie okręty w zatoce Ussuri.

Z izby sądowej.

Kraków 30 kwietnia.

(Oszustwo).

Dzisiaj rano przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa karna o zbrodnię oszustwa przeciw Julianowi Antoniemu Poświatowskiemu, zamieszkałemu ostatnim razem w Zakopanem, liczącemu lat 31, bez zajęcia.

Wedle aktu oskarżenia, obwiniony, urodzony w Rosohowaty na Podolu, po ukończeniu 6 klas realnych, był dependentem notaryalnym u rejenta Pawła Mordowskiego w Jekaterynosławiu. Z początkiem roku 1903, zastępując szefa, sfałszował 14 pełnomocnictw okolicznych właścicieli ziemskich i na tej podstawie uzyskał pożyczki w kwocie 14.000 rubli. Z gotówką wyjechał z Rosyi i w raz z żoną podróżował po Francyi i Włoszech, a następnie z Genui udał się do Afryki i Brazylii. Z końcem sierpnia z. r. powrócił z Brazylii do Krakowa i na miejsce swego pobytu wybrał Zakopane.

Tutaj rozpowiadał w kole znajomych, że posiadające miliardowe fundusze Towarzystwo trustu stalowego w Chicago postanowiło w Galicyi otworzyć filię dla zbytu swych maszyn rolniczych i że jego ustanowiło dyrektorem galicyjskiej filii i poleciło mu wyszukać osoby, któreby objęły posady przy składzie. Wedle zapewnień Poświatowskiego, trust postanowił w pobliżu Krakowa wydzierżawić folwark celem zaprowadzenia przy pomocy swych maszyn wzorowego gospodarstwa, któreby zachęcało rolników galicyjskich do naśladownictwa, a tem samem zwróciło gospodarstwo na nowe tory. Było to czyste zmyślenie, mające wszakże zakreślony cel.

Wkrótce zaczęli się zgłaszać kandydaci na posady zarządców składu maszyn i wzorowego folwarku. Pierwszą ofiarą „dyrektora trustu“ padł p. Józef Mazurkiewicz, były obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, mieszkający w Zakopanem. Dla niego obmyślił Poświatowski utworzenie stacyi doświadczalnej w pobliżu Krakowa i posadę rządzcy folwarku w tej stacyi za roczną płacą 3600 koron, obok wolnego mieszkania i innych dodatków. P. Mazurkiewicz jeździł z Poświatowskim oglądać na ten cel majątki Kobieszyn i Łagiewniki; następnie udali się do Wiednia do jeneralnego dyrektora zawrzeć umowę. Tu Poświatowski umiał zestawić fałszywe telegramy nieistniejącego dyrektora, upoważniające go do zawarcia kontraktu z p. Mazurkiewiczem, który kaucyę złożył w ręce Poświatowskiego.

Obwiniony poznał w Zakopanem rodzinę Antoniego Stilkra i od niej dowiedział się, że Antoni Stilkr, z zawodu chemik, chciałby uzyskać posadę w Galicyi, aby mógł być bliżej rodziny. Skorzystał z tego w niezwykle podstępny sposób i ofiarował Stilkrowi posadę kasyera przy składzie maszyn w Krakowie z roczną płacą 3000 koron rocznie. P. Stilkr porzucił posadę w Królestwie, przybył tutaj i złożył tytułem kaucyi 1200 koron. P. Stilkr, który w tym czasie miał się żenić, tak dalece zaufał zapewnieniom Poświatowskiego, że sprzedał meble w Warszawie, które narzeczona przygotowała jako wyprawę i ponownie w Krakowie urządził mieszkanie.

Na ślubie p. Stilkra w Krakowie był także Poświatowski, wznosił toasty i karetą odwoził państwa młodych do mieszkania z uczty weselnej w hotelu. Wogóle Poświatowski naraził p. Stilkra na szkodę przeszło 3700 kor.

W podobny sposób wyłudził Poświatowski od Stanisława Cholewy, któremu ofiarował posadę stróża przy składzie maszyn, kwotę 40 koron; od Jana Rzepki, mającego być dozorcą, 400 kor. Próbował jeszcze i innych ludzi wyzyskać, ci wszakże zdołali uniknąć zastawionych sideł.

Kraków 30 kwietnia. Na rozprawie przeciw Poświatowskiemu przyznał się on do wszystkich zarzuconych mu w akcie oskarżenia oszustw. Bronił się tem, że miał otrzymać dobrą posadę w Chicago i z tych dochodów zwrócić wyłudzone pieniądze.

KRONIKA.

Lwów 30 kwietnia.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę wyższego sądu krajowego w Krakowie dra Stanisława Bełcikowskiego radzcą dworu w najwyższym trybunale kasacyjnym i nadał radzcom wyższego sądu krajowego Edwardowi Tarasiewiczowi i Konstantemu Wieczerzykowi tytuł i charakter radzców dworu.

Skutek protestu. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa szpitalika św. Zofii, które się odbyło onegdaj, rozwinęła się zaraz na samym początku posiedzenia dyskusya nad owym protestem, wniesionym przez 58 członków czynnych, których wydział zaliczył do członków wspierających, z powodu nieuiszczenia przez nich rocznej wkładki, do której się zobowiązali. Po prawie dwugodzinnej na ten temat dyskusyi, na wniosek przewodniczącej zgromadzenia, ks. Maryi Lubomirskiej, przyjęto owych 58 osób na członków czynnych.

Komitet budowy kościółka w Kleparowie nadesłał nam następujące pismo: „Po długich sta-

raniach i mozołach doczekaliśmy się wreszcie swego własnego kościółka z drobnych składek centowych, to też cieszą się niemało. Kiepsarowianie, że nie potrzebują iść taki kawał drogi aż do parafii św. Anny. Jednakowoż jeszcze dużo pozostaje do zrobienia, ponieważ wewnątrz brak jeszcze różnych rzeczy. Przy ofiarności jednak katolików, mamy nadzieję doprowadzić wszystko do porządku.

W niedzielę 1go maja przyjedzie ksiądz proboszcz z kościoła św. Anny pierwsze uroczyste nieszpory majowe w kościółku naszym przed ołtarzem NMP. Różańcowej. Upraszamy usilnie wszystkich chrześcijan katolików, aby raczyli łaskawie uczęszczać na to nabożeństwo, a ile kto może niech się przyczyni do ozdoby domu Bożego, za co już z góry szlemy wszystkim serdeczne „Bóg zapłać“.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego w Rozwadowie, z roczną płacą 1.000 koron, rozpisuje urząd miejski w Rozwadowie. Podania do 15 maja.

Uwięziony za szpiegostwo Antoni Bodnar nie przyznaje się do winy. Twierdzi on, że znalezione u niego 13.000 koron otrzymał od pewnego zegarmistrza w Nowym Jorku za sprzedany mu patent na wynalazek zegara „perpetuum mobile“. Bodnar odstawiony zostanie prawdopodobnie do sądu karnego we Lwowie i lwowski sąd delegowany będzie do rozpatrzenia jego sprawy.

Przyjemna wiadomość dla lwowskich wierzycieli. Oto afisz opery warszawskiej donosi, że dzisiaj w sobotę 30 go kwietnia śpiewać będzie w Warszawie w operze „Traviata“ Verdi'ego słynna śpiewaczka pani Lena Stoklen. Owóż ta pani Lena Stoklen zwykła była jeszcze przed paru laty nosić inne nazwisko, mianowicie pani Ludwiki Marek Onyszkiewicz. Byłoby jednak zajmującem dowiedzieć się u policyi warszawskiej, czy i pan Stoklen *recte* Onyszkiewicz bawi także w Warszawie.

Charakterystyczne! Przyjaciele ś. p. Piotra Chmielowskiego opowiadają o nim, co następuje: „W pożyciu codziennem Chmielowski był niesłychanie miły, pogodny, często dowcipny, nigdy złośliwy. Gdy się rozochocił (ale to już dawne dzieje)— stawał nawet do tańca. — W tym kierunku jednak nie był mistrzem. Opowiadał nam, że już oddawna odebrano mu nadzieję pozyskania doskonałości w tym kunszcie. Niegdyś bowiem w młodości jego jeszcze nauczyciel tańca rzekł był do niego: „Pan nigdy dobrze tańczyć nie będzie, bo pan nie nie myśli“.

Jubileusz profesora. Dawni, tudzież obecni uczniowie profesora krajowej szkoły gospodarstwa leśnego we Lwowie, p. Zygmunta Demianowskiego, postanowili uczcić 25-letni jubileusz jego działalności nauczycielskiej uroczystym obchodem, który odbędzie się w poniedziałek 2 maja w salach Kasyna miejskiego.

Zjazd koleżański maturzystów, którzy w roku 1884 ukończyli gimnazyum w Przemyślu, odbędzie się w Przemyślu w dniach 19 i 20 lipca br. Uprasza się o wczesne zgłaszanie się na ręce X. K. Smólskiego, lub dr. Z Manheima w Przemyślu.

Koncert IV galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się w przyszłym tygodniu. W program wchodzą dzieła Beethovena i Chopina. Na zakończenie wykonany będzie poemat symfoniczny M. Sołtysa „Ostatni dzień“, według słów K. Brzozowskiego (dum Schillera „Der Flüchtling“).

Ślub. Dziś o godz. 11 rano odbył się w kościele NPM. Śnieżnej ślub Panny Maryi Ligęzianki, córki Jana Ligęzy, dyrektora szkoły im. Mickiewicza we Lwowie i Heleny z Michlewskich, z panem Stanisławem Gnoińskim, dyrektorem szkoły przemysłowej w Tłumaczu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 15. Bar. 767. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Nieszczęśliwy.

— Jak ci nie wstyd ziewać w obecności żony?

— Hm... W towarzystwie nie można ziewać, w biurze niebezpiecznie, w teatrze nie uchodzi, gdzież więc naprawdę można dać sobie folgę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666,“ operetka Ziehrera; wieczorem „Eros i Psyche,“ fantazya dramatyczna J. Żuławskiego. — W poniedziałek „Lysistrata,“ operetka Linckego, oraz „Cavalleria Lwowiana,“ parodya muzyczna B. Zeplera.— We wtorek „Wesele,“ dramat St. Wyspiańskiego.

Filharmonia. We wtorek 3 maja pożegnalny koncert znakomitego śpiewaka p. Wernera Albertiego.

Colosseum. Ostatni program w tym sezonie: Obrona Port Arthuru z wojny japońsko-rosyjskiej; uratowanie rozbitków — sensacyjne obrazy bioskopowe. 6 wesołych kumoszek, atrakcya muzyczno-akrobatyczna. Melini, czarna tajemnica? — 10 nowych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Z plonu tegorocznego konkursu Wydziału krajowego na pierwszy ogień poszła 3-aktowa sztuka panny Michaliny Schwarzówny pt. „Dr. Rentlow“. Panna Schwarzówna jest to młoda autorka, córka adwokata w Tarnopolu, zaprawiająca się już od lat kilku do zawodu literackiego. Drukowaliśmy swego czasu jej fantazyę nowelistyczną, w której opracowała po swojemu jedną z opowieści biblijnych, a odznaczającą się bujną wyobraźnią, rozmachem i rozlewnością modernistyczną. Jej dramat „Dr. Rentlow“, nagrodzony przez sędziów konkursowych, należy także jeszcze uważać raczej za próbę talentu, niż za dzieło poetyckie w całem tego słowa znaczeniu, samodzielne, wytrzymujące pełny atak zmysłu krytycznego i wyzywające tę krytykę. Pomysł, na którym autorka akcyę osnuła, nie jest nowy: wyzyskanie przez mężczyznę sytuacyi przymusowej, w jakiej znajduje się kobieta, której on pożąda, kobieta cnotliwa, kochająca innego, a do niego czująca odrazę. Dość przypomnieć „Toskę“ Sardou, w której szef policyi znęca się podobnie nad żoną więźnia, jak dr. Rentlow (p. Zawadzki), słynny okulista, nad żoną swego pacyenta Heleną Stanowską (p. Stachowicz). U panny Schwarzówny brutalny mężczyzna odnosi zwycięstwo: za cenę występku żony ratuje on męża (p. Adwentowicz) od zupełnej zatraty wzroku. To wypełnia dwa akty. W trzecim, który dzieje się o dwa lata później, następuje jakaś nieokreślonego rodzaju ekspiacya, czy kara. Oto synek Stanowskich jest umierający. Matka w rozpaczy swej, chce ponieść jakąś wielką ofiarę, aby ubłagać od Boga życie dziecka, i wyjawia mężowi tajemnicę owego występku, którą mu chciała wyznać dopiero na łożu śmiertelnem. Mąż potępia ją, i zaledwie dodaje na końcu: „Może kiedyś zapomnę“. Ale ofiara ta nie ratuje dziecka; ono umiera, a matka pada przy jego łóżeczku z okrzykiem: „Ja go zabiłam“, zdaje się więc, iż uważa śmierć jego jako karę za grzech swój.

Najwięcej zainteresowania własnego i najwięcej troskliwości w charakterystyce poświęciła autorka postaci dra Rentlowa, oczywiście czując, że musi bardzo silnie motywować takie postępowanie jego, które w naszych czasach w zwykłych warunkach byłoby wprost niemożliwem wobec grozy ustaw karnych i opinii publicznej. Proszę tylko pomyśleć: Doktor, który mając podjąć się decydującej operacyi, czyni jej wynik zależnym od oddania mu się kobiety! Przypuśćmy nawet, że sytuacya jest przymusowa, że żaden inny lekarz tej operacyi dokonać nie może, czy to dlatego, że czasu niema, czy z jakiejkolwiek innej przyczyny. Ale czy jeden lekarz nie przychodzi w porę tej udręczonej kobiecie, to jeszcze doktor, który gotów jest z umysłu pozbawić pacyenta wzroku, lub choćby frymarczący tą groźbą, jest postacią tak niemal groteskową, że musi być bardzo szczególnie uzasadniony, jeżeli mamy w jej rzeczywistość wierzyć. Więc autorka przedstawiła go jako jednego z tych ludzi, którzy wolą swą przeprowadzają, choćby mieli „trupami zasłać swą drogę“, człowiek o instynktach tygrysa, zbierający z lubością starą broń, jak jatagany, sztylety itd. W dodatku wprowadza autorka postać Sienickiego (p. Hierowski), który tego rodzaju upodobania wychował w Rentlowie, chociaż sam wyznaje je raczej w teoryi, niż w praktyce. Prócz tego wprowadza autorka jeszcze postać połowy ociemniałej Jadwigi, dawnej pacyentki, a następnie również ofiary pożądliwości Rentlowa, która jednak poddaje mu się z uległością jako swemu panu i tyranowi. Przytem dr. Rentlow w scenie z Heleną Stanowską okazuje dziką odwagę zwierza drapieżnego, bo świadomie naraża się na wszelkie możliwe następstwa swego postępowania, a bije tylko w to, że sądy mogą wprawdzie jego ukarać, ale wzroku pacyentowi nie przywrócą.

Jak widzimy, jest to więc tego rodzaju charakter, jaki stał się modnym w literaturze skutkiem spopularyzowania poglądów Nietzschego.

Helenę przedstawiła autorka z jedynym rysem kobiety kochającej męża, a czystej jak łza. Aby uzmysłowić ten strach, który ją ostatecznie do grzechu popycha, zaryzykowała autorka efekt melodramatyczny, czy też symbolistyczny à la Przybyszewski lub Maeterlinck i wprowadza widmo, które przechodzi przez scenę z palcem skierowanym ku drzwiom pokoju chorego męża Heleny, w chwili, gdy ona jest sama jedna w pokoju. Ma to być wizya śmierci, grożącej choremu, gdyż on bojąc się utraty wzroku, chce sobie życie odebrać.

Wymieniliśmy już wszystkie bardziej zajmujące szczegóły dramatu panny Schwarzówny. Skupione są one przeważnie wszystkie w I akcie, który też najbardziej zainteresował publiczność i wywołał żywe oklaski. Akty drugi i trzeci mniejsze wywarły wrażenie. Gra artystów była z wyjątkiem kilku usterek pamięciowych wcale dobra; na pierwszem miejscu należy wymienić p. Zawadzkiego w roli tytułowej i panią Morską w roli Jadwigi; są to dwie najbardziej wdzięczne role w tej sztuce. Resztę ról wykonali pp. Stachowiczowa, Węgrzynowa, Jankowska, Adwentowicz, Hierowski i inni.

Taatr był pełny. Po pierwszym akcie wywołano autorkę i wręczono jej bukiety.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 kwietnia.

(Z.) Największa z prywatnych kolei austryackich, kolej południowa, ogłosiła właśnie swój bilans za rok ubiegły. Sfery finansowe oczekiwały go z wielką ciekawością, gdyż jest to pierwszy bilans po zawarciu znanego układu między zarządem kolei południowej, a posiadaczami jej 3 procentowych pryorytetów, na mocy którego zmniejszono bardzo znacznie liczbę tych pryorytetów, jakie mają być wylosowane w ciągu najbliższych lat siedmnastu, aby zaoszczędzone w ten sposób sumy obrócić na sanacyę opłakanych stosunków finansowych tego kolosalnego przedsiębiorstwa. Od szeregu lat już bowiem akcyonaryusze kolei południowej nie otrzymują żadnej dywidendy, coroczne bilanse zamykano stale znacznymi deficytami, jak np. bilans zeszłoroczny deficytem 2,600.000 koron, skutkiem tego długi tej kolei ustawicznie wzrastały. Suma tych długów wynosi dziś więcej niż długi państwowe wszystkich państw bałkańskich razem wziętych, przekracza bowiem 2 miliardy koron. Owóż z ogłoszonego właśnie bilansu za rok ubiegły okazuje się, że ów układ zawarty z posiadaczami pryorytetów oddziałał bardzo zbawiennie na stosunki kolei południowej. Pomimo bowiem, że zasilono fundusz obrotowy kolei sumą 8 milionów i wykonano rozmaite inwestycye, które kosztowały 6 milionów, zamknięcie rachunków za rok ubiegły nietylko nie wykazują żadnego deficytu, lecz przeciwnie jeszcze drobną nadwyżkę dochodów w sumie 102.000 koron. Rozumie się jednak samo przez się, że i w tym roku akcyonaryusze kolei południowej muszą się obejść bez dywidendy. Być może jednak, że w przyszłym roku otrzymają bodaj jednego franka od akcyi, gdyż dochody z transportu osób i towarów zwiększają się stale. Suma dochodów brutto, osiągniętych w roku ubiegłym, wynosi 111,724.000 koron. Tytułem podatków zapłaciła kolej południowa w roku ubiegłym w Austryi $7^1/_2$ miliona koron, a na Węgrzech 840.000 koron. Akcye kolei południowej, wartości nominalnej 500 franków, mają dziś na giełdzie kurs 83 koron.

Tendencya targu dzisiejszego była dość słaba, a przypisać to należy pogorszeniu się stosunków parlamentarnych. Widoki bowiem na zażegnanie obstrukcyi i wprawienie w ruch maszyny parlamentarnej są znacznie mniejsze niż były przed świętami Wielkanocnemi, wobec czego słabnie nadzieja, że tyle ważnych spraw ekonomicznych, od których zależy dobrobyt szerokich warstw ludności, doczeka się załatwienia. Rząd przygotował wprawdzie przedłożenie o nowych inwestycyach kolejowych, na które domaga się 160 milionów koron, ale kto wie, kiedy ono zostanie uchwalone. Także kwestya zniżenia podatku od cukru związana jest ściśle z losami parlamentu, a właśnie rozpoczęto bardzo energiczną agitacyę, która musiałaby doprowadzić do pomyślnego rezultatu, gdyby tylko w Radzie państwa zapanowały normalne stosunki. Od kilku dni napływają do Rady państwa masami petycye zarówno od fabrykantów cukru jak i od rolników uprawiających buraki, domagające się zniżenia podatku od cukru. Oczywiście tylko zgodne a energiczne współdziałanie stronnictw parlamentarnych mogłoby zmusić rząd do spełnienia tego żądania, jeżeli zaś obecne opłakane stosunki potrwają nadal, w takim razie wszystkie te petycye pójdą do kosza.

Z Paryża donoszą, że pełnomocnicy syndykatu banków francuskich pp. Hottinguer i Noetzlin wyjeżdżają w poniedziałek do Petersburga w sprawie nowej pożyczki rosyjskiej.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą nam listownie, że wczoraj popołudniu sytuacya mocno była naprężona z tego powodu, iż przyjaciele młodoczechów ogromnie agitowali wśród posłów polskich za tem, żeby Koło przeszło do opozycyi. Na pochwałę naszych reprezentantów podnieść wypada, że szalona ta myśl nie znajdowała oddźwięku. Bo zastanówmy się tylko: Koło podejmuje się pośrednictwa między Czechami a Niemcami nie w tym celu, żeby Czesi mogli pognębić Niemców, lub żeby Niemcy mogli pognębić Czechów, ale w tym jedynie celu, żeby parlament mógł być uruchomiony i rozpoczął pożyteczną pracę dla państwa wogóle, a dla naszego kraju w szczególności. Nie udało się porozumienia między walczącymi narodami doprowadzić, to Koło wraca na swe dawne stanowisko, ale nie idzie za tem, żeby miało wydobywać kasztany z pieca dla Czechów.

Pomyślmy tylko jakie fatalne wrażenie wywołałaby w całem państwie wieść o tem, że Koło polskie przeszło do opozycyi dla tego tylko, żeby bronić Czechów. Byłoby to coś w rodzaju jakiejś wielkiej walki rasowej Słowian przeciwko Niemcom i zmierzałoby chyba do rozbicia państwa. Rozważne i rozumne stanowisko Koła, uświęcone tyloletnią tradycyą, zostałoby od razu na zawsze skompromitowane. Trudno nawet przewidzieć, jakie okropne następstwa pociągnąłby za sobą taki krok Koła.

Bo rozumiemy, żeby Koło przeszło do opozycyi dlatego, że rząd nie chce spełnić jakichś postulatów Galicyi. Taki krok nie miałby w sobie nic kompromitującego. Opozycya jest także taktyką, czasem złą, czasem dobrą, to zależy. Ale przejście Koła do opozycyi dlatego, że Niemcy nie chcą zrobić jakichś ustępstw Czechom i że rząd nie oświadcza się za Czechami przeciw Niemcom, ale stoi na stanowisku neutralnem, to byłoby coś takiego, co mógłby Kołu doradzać chyba największy jego i Polaków wróg.

Powiedzieliśmy, że głównym i jedynym celem Koła polskiego w akcyi pośredniczącej było uruchomienie parlamentu. Gdyby tedy Koło z powodu niepowodzenia tej akcyi przeszło do opozycyi, to ani na włos nie zbliżyłoby się do osiągnięcia zamierzonego celu. Gdyby zaś rząd, przerażony zapowiedzią opozycyi Koła, porzucił swe neutralne stanowisko i przerzucił się na stronę Czechów, to Koło polskie znalazłoby się tak samo daleko od swojego celu jak jest dzisiaj, bo w miejsce obstrukcyi czeskiej, wybuchłaby natychmiast obstrukcya niemiecka i parlament byłby tak samo zabagniony wtedy, jak jest dzisiaj.

Więc jakiż pożytek dla Koła zmienić obstrukcyę czeską na niemiecką? To też na chwilę nie wątpimy, że refleksye rozważne, polityczne wezmą górę w Kole i że odsunięta od nas zostanie ta straszna kompromitacya, do jakiej chciały Koło popchnąć żywioły warcholskie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków 30 kwietnia. Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozdzieliła datki ze swego funduszu dyspozycyjnego na cele dobroczynne i humanitarne. Datki otrzymały: 1) Bursa im. Issakowicza w Czerniowcach 100 koron; 2) Komitet restauracyjny kościoła pojezuickiego w Przemyślu 50; 3) SS. Felicyanki w Krakowie 100; 4) Komitet rest. kościoła WW. Świętych w Krakowie 200; 5) Komitet budowy kościoła w Żabiu 50; 5) Komitety budowy kościołów: w Ditkowcach 50, w Sokołówce 50, w Putiatyńcach 100, w Głębokiem (łac.) 50; 7) Komitet Domu pracy w Krakowie 100; 8) Komitet budowy kaplicy w Tuczempach 50; 9) Przytulisko uczestników powstania 1863/4 w Krakowie 100; 10) Spółka ochrony i pomocy narodowej w Białej 100; 11) Stow. PP. Ekonomek w Kołomyi 50; 12) Tercyarze św. Franciszka w Stanisławowie 50; 13) Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania 1863/4 we Lwowie 100; 14) Tow. opieki nad opuszczonemi dziećmi w Krakowie 100; 15) Tow. Domu Narodowego w Cieszynie 500; 16) Towarzystwo św. Wincentego á Paulo w Brodach, Mielcu, Krakowie i Kołomyi po 100; 17) Tow. oświaty ludowej w Krakowie 100; 18) Tow. wzaj. pomocy kapłanów archidyecezyi lwowskiej 100; 19) Tow. pedagogiczne we Lwowie 50; 20) Zakład ubogich i kalek na Blichu w Krakowie 100; 21) Zarząd kolonii leczniczej w Rymanowie 150; 22) Zarząd leczniczy dla dzieci skrofulicznych w Rabce 100; 23) Zarząd ochronki SS. Felicyanek we Lwowie 100; 24) Bursa im. Mickiewicza w Czerniowcach 50.

Wiedeń 30 kwietnia. Dotychczasowy zastępca ambasadora w Londynie hr. Mensdorf został mianowany ambasadorem.

Paryż 30 kwietnia. Były hiszpański attaché w Paryżu Val Carlos wytoczył proces Rochefortowi z powodu fałszywych zeznań w procesie Dreyfusa.

Marsylia 30 kwietnia. Strejk kapitanów okrętów handlowych trwa dalej. Strejkujący zapowiedzieli, że nie powrócą do pracy, dopóki wydaleni nie zostaną przyjęci z powrotem.

Rzym 30 kwietnia. *Tribuna* donosi, że sąd zażądał od izby poselskiej pozwolenia na sądowe ściganie obecnego posła, a byłego ministra oświaty Nasiego za nadużycie władzy urzędowej podczas urzędowania.

Berlin 30 kwietnia. Wczoraj w nocy odesłała nasza ekspedycya wojenna do Afryki południowo zachodniej. Wyjechało 20 oficerów, 18 podoficerów, 114 żołnierzy.

Osiek 30 kwietnia. Strejk jeneralny w Mitrowicy zakończył się. Strejkujący nie uzyskali. podwyższenia płacy. Z 30 uwięzionych 3 zatrzymano w więzieniu, a pewnego dyetaryusza, który podburzał robotników odstawiono do sądu.

Neapol 29 kwietnia. Król Wiktor Emanuel i prezydent Loubet z pokładu okrętu „Regina Marguerita“ odbyli przegląd francuskiej i włoskiej eskadry. Następnie udał się Loubet o godz. $^1/_2$11 przedpołudniem na pokład okrętu „Marseillaise“, gdzie w kwadrans później złożył mu wizytę król. O godz. 11 odjechał Loubet na „Marseillaise“ wraz z francuską eskadrą do Francyi.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa 30 kwietnia. *Kuryer warszawski* w numerze z 5 kwietnia zamieścił pod rubryką „izba sądowa“ sprawozdanie z procesu, odbytego jeszcze w 1901 roku w któremś z miast rosyjskich dlatego tylko, że w tym procesie figurował jakiś Rosyanin, nazywający się Czertkow i był uznany za człowieka złej reputacyi. Ponieważ powtórzenie teraz w 3 lata po owym procesie tego sprawozdania miało na celu dotknąć jenerał-gubernatora Czertkowa jako imiennika owego Rosyanina, przeto jenerał-gubernator nakazał wydalić z redakcyi *Kuryera Warszawskiego* sprawozdawcę sądowego tego pisma p. Trojdasiewicza i sekretarza redakcyi p. Koskowskiego.

Poznań 30 kwietnia. Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* podaje bliższe szczegóły znanego zajścia w Warszawie. Korespondent twierdzi, że żandarmerya i policya odkryły tajną drukarnię socyalistów żydowskich. Obecny tam był pewien emisaryusz z Niemiec. Gdy dom otoczono, a socyaliści spostrzegli położenie bez wyjścia, postanowili bronić się do upadłego.

Do mieszkania prowadził tylko jeden wąski korytarz, tak, że policyanci tylko po jednym mogli wchodzić.

Pierwszy wtargnął pomocnik komisarza cyrkułu szóstego Orżanowskij, posiadający stopień kapitana. Jak tylko wszedł, padł ugodzony kulą rewolwerową w głowę. Drugi z kolei zabity został pomocnik naczelnika warszawskiego oddziału ochrony rotmistrz Wińczuk. Z kilku rannych policyantów jeden zmarł już w szpitalu. Głównym sprawcą miał być ów emisaryusz z Niemiec, izraelita, jak krąży pogłoska, doktor filozofii.

Nazwiska nie można było się dowiedzieć. Kiedy policya wtargnęła do środka, zebrani zaczęli wyskakiwać przez okna, lecz tam chwytali ich policyanci i kozacy. Tylko jeden zdołał umknąć. Śledztwo rozpoczęło się na miejscu tak energiczne, że na podstawie skonfiskowanych papierów aresztowano zaraz około 40 socyalistów żydów. Schwytani będą sądzeni przez sąd wojenny, wobec czego pewna ich część skazana będzie na śmierć. Zwraca uwagę fakt, że od pewnego czasu, od roku, najbardziej podburzającym żywiołem są radykalni żydzi.

Bordeaux 30 kwietnia. Komendanci, oficerowie i maszyniści okrętów marynarki handlowej uchwalili rozpocząć tu strejk, celem poparcia strejkujących kolegów w Marsylii, aby w ten sposób przeszkodzić przeniesieniu tutejszych oficerów do służby w Marsylii.

Wiedeń 30 kwietnia. *Fremdenblatt* donosi: Pogłoski rozpowszechniane w Izbie posłów o mającem nastąpić rozwiązaniu Izby, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Wiedeń 30 kwietnia. *Jury* wystawy spirytusowej postanowiło rozdać 200 medali złotych, 300 srebrnych, 500 bronzowych. Rozdanie nastąpi za 14 dni.

Oświęcim 30 kwietnia. Znaczna liczba wychodźców z powiatów cieszanowskiego i zaleszczyckiego przejeżdża obecnie do Kanady. (Dotychczas nie było jeszcze wychodźców z powiatu cieszanowskiego).

Cannes 30 kwietnia. Rozeszła się tu pogłoska, że były prezydent Transwaalu Krüger ciężko zachorował. Pogłoska powstała stąd, że Krüger dostał ataku niemocy i bardzo był osłabiony; ma się on jednak już znacznie lepiej.

Tryest 30 kwietnia. Dziś spuszczono tu na wodę okręt wojenny „Arcyksiążę Fryderyk“.

Petersburg 30 kwietnia. Podług doniesienia *Prawit. Wiestnika* wielu poddanych obcych państw wniosło podania o przyjęcie ich jako ochotników do rosyjskiej armii w Azyi wschodniej. Ofiary tej car nie przyjął, wskazując, że życie i siła każdego człowieka przedewszystkiem muszą być poświęcone jego własnej ojczyźnie.

Wojna.

Tokio 30 kwietnia. Na zatopionym przez Rosyan japońskim parowcu „Konusimaru“ zginęło od kul lub utonęło 73 ludzi. Uratowano 2 kapitanów, 3 młodszych oficerów, 45 żołnierzy i 9 innych osób. Jeszcze wtedy gdy parowiec już tonął, żołnierze japońscy strzelali do okrętu „Rosya“. W ostatniej chwili tonięcia „Konusimaru“ widziano, jak wielu żołnierzy odbierało sobie życie.

Irkuck 30 kwietnia. Dnia 3 maja rozpocznie się łamanie lodów na jeziorze bajbalskiem za pomocą statków do łamania lodów.

Błagowieszczeńsk 30 kwietnia. Żegluga na rzekach Ussuri i Sungari już się zaczęła. Na rzece Amurze poniżej Błagowieszczeńska lody pływają, przyczem zepsuły one 10 okrętów handlowych.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. Hr. A. Skarbek z Bienkowej Wiszni. Hr. S. Komorowski z Siekierzyc. Hr. Z. Tarnowski z Krakowa. M. Brykczyński z Zagwoździa. T. Fedorowicz z Klebanówki. K. Marmorosz z Karowa. K. Wisłocki z Worobijówki. Hr. L. Dębicki z Krakowa. E. Makomacki z Podola. L. Golaszewska z Toustobab. E. Rylski z Uhrynowa. A. Misiągiewicz z Sanoka. M. Mermed ze Szwajcaryi.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. W. Korzenny z Brzozdowiec. H. Góralscy z Bełza. H. Sawczyński z Bełza. H. Rubińska z Żórawna. P. Willporst z Tryestu. T. Dropiowski z Krakowa. J. Turkuł z Żnibrodu. H. Licowie z Brodów. S. Targondy z Dobromila. T. Niemczewski ze Śniatyna. W. Solski ze Śniatyna. A. Chwalibogowski z Wieliczki. R. Fiedler ze Lwowa. J. Biedla z Wiednia. F. Daczewski z Ameryki. W. Dudziński z Nowego Targu. L. Wortmann z Wiednia. H. Fanta z Krakowa. J. Krysakowski z Czerniowiec. E. Mandyczewski z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. K. Traczewski z Brzeżan. M. Polański z Rostoczek. T. Malecki z Markowic. J. Grad, L. Frisch, K. Szołtes, E. Veider i J. Kobliha z Wiednia. H. Mierzyński z Dubowiec. W. Niwicki z Bortnik. K. Garapich z Cebrowa. B. Śmiałowski z Stojaniec. J. Jaworek z Mostów wielkich. J. Stanowski ze Szląska. J. Gautier i J. Wyleżyński z Podola ros.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·70. — Mąka („Fleur de Paris“) 27·20.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 kwietnia.

Marki 117.18, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 97 80, akcye: austr. zakł. kredyt 642·25, węg. zakł. kred. 756·50, anglobanku 280.00, unionbanku 517.00, bankvereinu 514·00, länderbanku 426·00, kolei państw. 643.50, lombardy 81.75, akcye kolei Elbethal 428.75, fabryki broui 465·00, tytoniowe 000.00, alpiny 414.50, Rima Muranyi 492.00, prag. Tow. żel. 1967·00, losy tureckie 132.25, ruble 253.00. Usposobienie: ciche.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.0), 8.55, 5.4), 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.05, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**. 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45. 10.02. 1.10. 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45* 8.25, 2.55**, 4.10*. 8.55, 6.20*. 10.55
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 5.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9.25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0*, 8.04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.25* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.55* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 8.18, 5.48
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza